Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.
Cena egzemplarza 25 gr. Konto czekowe P.K.O. 154.270



Tygodnik dla spraw społecznych, gospodarczych i politycznych.

Nr. 34. (79) Drohobycz-Borysław, niedziela dnia 24 sierpnia 1930. Rok II

Konsolidacja Legjonistów lwowskich.

Przed tradycyjnym zjazdem Legjonistów mającym się odbyć w b. roku w Radomiu, nastąpił w życiu lwowskiej braci legjonowej doniosły fakt, który akcentuje jej jednomyślność i konsolidację i kładzie kres rozdźwiękowi, jakim było chwilowe istnienie dwóch odrębnych związków w naszem mieście. Dokonano bowiem połączenia obu oddziałów lwowskich w jedną całość, a wiadomość tę, ogłoszoną na walnem zebraniu Legjonistów w Teatrze małym powitali zgromadzeni tłumnie Legjoniści ze szczerym entuzjazmem, co dowodzi, iż zmiana ta jest wyrazem woli całego zrzeszenia.

W celu zlikwidowania istniejących tarć które doprowadziły do rozłamu, Zarząd Główny w Warszawie wyznaczył jako delegata posła dr. Bronisława Wojciechowskiego i udzielił mu nieograniczonego pełnomocnictwa.

Wobec rezygnacji zarządów okręgu i oddziału lwowskiego z zajmowanych stanowisk, poseł Wojciechowski oznajmił, iż im. zarządu gł. mianuje tymczasowym kierownikiem okr. prof. Stanisława Matusiaka, a zastępcą dr. Stanisława Ostrowskiego, kierownikiem oddziału zaś na miasto Lwów dr. Józefa Garbienia, zastępcą dr. Józefa Hellera. Mianowani kierownicy mają 5. bm. odebrać agendy i majątek Towarzystwa z rąk dotychczasowego zarządu.

Zgromadzenie Legjonistów w Teatrze Małym rozpoczęło się o godz. 10 przedpoł. przy udziale kilkuset członków Związku Legjonistów- obecni byli wśród nich: gen. Czuma, maj Magiera, kpt. Kominkowski, b. poseł Śliwiński, nacz. wydz. Izby skarb. Piasecki, prof. Hartleb i w. i. Zebranie miało charakter informacyjny.

Przewodniczył dr. Józef Garbień, który we wstępnem przemówieniu podał obecnym do wiadomości zarządzone zmiany, oraz odczytał nadesłane z Warszawy pisma w tej sprawie, przyczem zaznaczył, że mianowany zarząd jest tymczasowy i dzierżyć będzie władzę do czasu, aż walne zgromadzenie wybierze zgodnie ze statutem nowy zarząd. Podkreślił przytem mowca zasługi gen. Popowicza i płk. Piątkowskiego dla Związku w łączności z dokonanemi zmianami i wyraził im serdeczne podziękowanie. Obecni Legjoniści zaznaczyli swe uznanie oklaskami.

Następnie omówił dr. Garbień zasadnicze cele Związku, który w sprawach samopomocowych służyć ma wyłącznie Legjonistom, jakkolwiek przyjmuje współpracę także sympatyków idei Legjonowej. Dotychczas bowiem zdarzało się, iż korzystały z pomocy Związku osoby, niebędące Legjonistami. Samopomoc jest obecnie zwrócona w kierunku dostarczania pracy bezrobotnym Legjonistom.

Po przemówieniu dr. Garbienia rozległy się huczne oklaski. Następnie rozwinęła się dyskusja nad sprawami zjazdu Legjonistów w Radomiu w dniu 10. bm. który obecnie żywo zaprząta umysły uczestników walk o niepodległość Polski w latach 19 4—15 pod wodzą Józefa Piłsudskiego—bez względu na agitację opozycji, usiłującej zapomocą organizacji innych zjazdów osłabić wrażenie tej dorocznej wspaniałej manifestacji. Zarazem w dyskusji wyrażono w serdeczny sposób życzenia nowemu zarządowi.

Tłumny udział Legjonistów w zgromadzeniu, sprawny przebieg obrad i jednomyślność obecnych daje rękojmię zgody w łonie oddziału i okręgu lwowskiego, oraz jest pomyślnym prognostykiem dla nowych kierowników, którzy niezawodnie wywiążą się z swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu i dopomogą zrzeszeniu do dalszego rozwoju. Wyrażić należy radość, iż tak ważna zmiana dokonała się w przeddzień zjazdu w Radomiu, który tak ważną rolę odegrał w życiu Legjonowem i że na zjeździe tym Lwów miał jednolitą reprezentację.

DR. HENRYK SEIDLER.

Polityka uczuć.

Uczucie jest i może być potężnym czynnikiem w życiu jednostki lub społeczeństwa—dodatnim, jeśli kierowane jest rozumem, lub jeśli przyczynia się do wyładowania jakiejś zdrowej myśli — ujemnym zaś, jeśli staje się jedynym i wyłącznym motorem czynów.

W okresie niewoli, znani byliśmy z tego, że kierowaliśmy się w życiu naszem uczuciem, i to niekierowanem rozumem. Odruchy—znamionowały wszystkie nasze „pociągnięcia polityczne".

Co światlejsze umysły nawoływały do realizmu i kierowania się raczej rozumem—niestety, były to „głosy wołających na puszczy". Dominowała polityka uczuć i odruchów, która sprowadzała nie tylko ujemne skutki i rozczarowania, ale potęgowała coraz bardziej egzaltację wszystkich tych warstw, które nadawały ton życiu publicznemu.

Dzisiaj — widać — nie wiele się u nas zmieniło. Dowodem tego ta prasa, która wyzyskując fakty niepoczytalnych i bestjalskich wybryków smarkaterji z Ukr. Org. Wojsk., podburza całą naszą opinję do aktów, które byłyby li tylko bezmyślnymi odruchami.

Przoduje w tej akcji oczywiście prasa endecka, a sekundują jej organy, które goniąc za zdobywaniem czytelników i prenumeratorów, grają na niezawodnych strunach—bo na demagogji nacjonalistycznej.

Z drugiej strony ukraińska prasa nacjonalistyczna „nie jest od tego", by zeskomotować dla reprezentowanych przez się kierunków polit. tego rodzaju „bohaterstwa", jak dobijanie ciężko rannego posterunkowego. Nie kwapi się więc z potępieniem kategorycznem bandytyzmu, który zakorzeniając się w duszach ukr. młodzieży, musi ją, prędzej, czy później całkowicie zdemoralizować. Tem jednak w swem zaślepieniu i pod wpływem dominującego uczucia nienawiści ukraińskie sfery „nacjonalistyczne", widocznie zbytnio się nie przejmują. I u nich zwycięża i dominuje polityka uczuć.

Wytwarza się więc i utrzymuje po obu stronach atmosfera, która jeśli nie wyklucza, to w każdym razie utrudnia wysiłki czynnikom, dążącym do ustalenia rzetelnego modus viven-

di obu narodowości. Natomiast powstają kapitalne warunki do żerowania dla obu nacjonalizmów.

Nasza prasa, egzaltując się, woła o doraźne kroki rządu, ba, zapowiada i grozi, że „społeczeństwo samo zajmie się tą sprawą".

Urządza się zbiórkę na rodzinę po poległym posterunkowym w Łóbrce, zgoda i pięknie; ale zaaranżowana przez Lwowski Kurjer Poran. zbiórka, zdaje się mieć raczej na celu suggerowanie niekrytycznym czytelnikom, że rząd 30 - miljonowego państwa pozostawi tę rodzinę bez należytego zaopatrzenia. I w tym kierunku zbiórka robi b. przykre wrażenie.

Jakież więc są ostateczne żądania prasy endeckiej? Oto, pozamykać gimnazja ukr., porozwiązywać towarzystwa i organizacje ukr. krótko, wprowadzić typowy ucisk policyjny. Zmienić całą politykę, i to wszystko pod terrorem i naciskiem kilku „herojów" z U.O.W.

To są żądania tej prasy. Państwo, które z każdym dniem krzepnie i staje się mocarstwem, ma więc ustąpić i ugiąć się przed terrorem smarkaczy, ma się poddać polityce uczuć.

Jeśli nie zła wola, bo tylko oba bankrutujące nacjonalizmy skorzystałyby z usłuchania takich rad, jeśli nie głupota, bo rozum przeczy takim absurdalnym radom—to w każdym razie tylko chorobliwa egzaltacja może dyktować takie pomysły.

Jesteśmy narodem o wielkiej tradycji, narodem dojrzałym, nie wolno nam dać się kierować polityką uczuć.

Odruchy mogą dać jedynie lokalne korzyści,—problemu nie rozwiążą. Odruchy doradzane przez część naszej prasy, wzmocniłyby tylko UNDO, a więc nacjonalistów ukr., tracących coraz bardziej swe wpływy.

Nasuwa się bowiem wrażenie, że nacjonaliczi ukr celowo prowokują nasze władze, by zmusić je do odruchów, dzięki którym mogłyby nabrać nimbu bohaterstwa i ukr. kierunek nacjonalistyczny i ordynarny bandytyzm szubrawców z U.O.W.

Jesteśmy przekonani jednak, że pobożne życzenia naszych i ukraińskich nacjonalistów się nie spełnią, a „bohaterstwa" U.O.W. pozostaną tem, czem w istocie są, a mianowicie jednym ze szczegółów kroniki policyjnej.

Potężne nasze państwo potraktuje te bohaterstwa" tak, jak na to zasługują i nie da się sprowokować do polityki uczuć.

Dr. Henryk Seidler.

Warci siebie.

Jednocześnie ze Zjazdem Legjonistów w Radomiu odbyło się w Warszawie zebranie t. zw. „Demokratycznej Grupy Legjonistów i Peowiaków", zainicjowane przez garsteczkę dezerterów legjonowych, bez wyjątku jaskrawo barwionych partyjnie Wedle szumnych, a jeszcze długo przed Zjazdem radomskim w prasie partyjnej reklamowanych zapowiedzi - miała to być „kontr-demokracja", miał być „samorzutny odruch masy legjonowej" przeciw rzekomemu „złamaniu przez Piłsudskiego idei legjonowej z roku 1914". Deklamowano o „rozłamie", - zapowiadano aż trzy „opozycyjne zjazdy": w Krakowie w Zagłębiu Dąbrowskim i w Warszawie, - bredzono o „setkach" może nawet o „tysiącach" byłych legjonistów, którzy jako „zrażeni do polityki Piłsudskiego" opuścili szeregi Jego zwolenników, stając pod sztandarem nowopowstałej „frondy".

Wszystko to oczywiście miało się stać tylko w fantazji panów polityków z opozycji. Nikt rozumny w Polsce ani nie wierzył w to, ani tem mniej się nie przejmował. A już chyba najmniej powodów do jakiegokolwiek przejmowania się owemi zapowiedziami miała właśnie masa legjonowa, zbyt dokładnie wiedząca, kto jest jej Wodzem, kędy jej droga i jaki cel. To też doprawdy tylko z uśmiech empolitowania obserwować można było w miarę zbliżającego się Zjazdu radomskiego, jak z dnia na dzień topniał i malał tupet partyjnej prasy na temat wyolbrzymianych poprzednio rozmiarów owej „frondy" i jak z dnia na dzień wiadomości o rzekomo zamierzonych trzech „kontr-zjazdach" stawały się coraz bardziej skromne i minorowe. Aż wreście wyszło na jaw to, co było z góry do przewidzenia: - z owych trzech, na „setki" czy na „tysiące" obliczanych zjazdów zrobił się jeden jedyny popularny i trwożliwy konwentykiel w Warszawie, złożony aż... z sześćdziesięciu ludzi, miedzy którymi byłych legjonistów było akurat właśnia tylu ilu ich owa grupka wybrała do swego ... „zarządu".

Byłoby poniżej godności Obozu Legjonowego przeprowadzać jakiekolwiek porównanie pomiędzy kilkunastotysięczną, zwartą rzeszą Legjonistów, która w Radomiu niedwuznacznie zadokumentowała swoją wierność dla Marszałka Piłsudskiego i dla Jego idei, - a tamtą mizerną grupką partyjnych figurek, która w Warszawie cichaczem a smętnie kiwała palcem w bucie przeciw dawnemu własnemu Obozowi. Ale ponieważ w „zarządzie" owej grupki stanęli ludzie, którzy noszący niegdyś legjonowy mundur, dziś - po samowolnem zrzuceniu go- mają jeszcze odwagę powołać się na jego zaszczytną czystość, - przeto nie od rzeczy będzie rzucić okiem, kto to zacz są owi panowie i jakie mają prawo do powoływania się na ów mundu.

Jeden z nich jest p. Tadeusz Gałecki, znany jako pisarz pod pseudonimem Andzeja Struga, niegdyś ułan Beliny, a dziś członkiem sejmowego klubu PPS CKW, — z partyjnej łaski wybrany senatorem „dla dekoracji". To jest właśnie ten który najwymowniej najpatetyczniej lubi się odwoływać do „czystości legjonowej idei demokratycznej z roku 1914" rozdzierając raz poraz szaty nad rzekomem „załamaniem" jej przez Piłsudskiego i Jego ludzi. Jakiż - to tytuł posiada jednak pan Strug do obrony „demokratycznej idei", - jakie prawo do miotania się przeciw faktowi, że idący wciąż naprzód Obóz Legjonowy zagarnia i skupia przy swych sztandarach coraz liczniejsze zastępy ludzi dobrej woli, chcących przy Marszałku pracować dla Polski. Kiedy pan Strug w roku 1914 jako beliniak wyruszył w pole wówczas jego „demokratycznej" wrażliwości jakoś nieraziło to, ze większość jego kolegów-szeregowców w szwadronie stanowili bynajmniej nie sami robotnicy i włościanie, ale właśnie „obszarnicy", „panowie", ludzie wyraźnie należący do „klasy posiadającej", którzy na wezwanie Piłsuskiego poszli bić się o Polskę i - dodajmy - bili się lepiej niż p Strug.

Albo więc p. Strug w roku 1914-tym kłamał, że rozumie i uznaje demokratyczną ideę Piłsudskiego, skupiającą wszystkich przy jednym sztandarze, - albo kłamie teraz. A morze raczej - kłamał w obu razach. A kłamał p, Strug - nie bez powodu. Bo gdyby nie Piłsudski, - p. Tadeusz Gałecki byłby sobie do dziś jedynie tylko nikomu nieznanym Tadeuszem Gałeckim, ale nie Andrzejem Strugiem, który całą swoją sławę pisarską zarobił na Józefie Piłsudskim, w ciągu Jego nie strudzonego dzieła nad wywalczeniem i budowaniem wolnej Polski. Swój oso-

Bitwa z Budiennym pod Zamościem.

Gdy Budienny usłuchał wreszcie rozkazu Tuchaczewskiego (któremu w trakcie bitwy warszawskiej został podporządkowany) i w dniu 9go sierpn a zrezygnował ze zdobywania Lwowa, aby podążyć w kierunku Lublina, na tyły nasz ch armij II-ej IV ej, pod dowództwem bezpoś ednim Naczelnego Wodza, ścigających i bijących armie Tuchaczewskiego, — losy bitwy warszawskiej a nawet i całej wojny były właściwie już rozstrzygnięte na na naszą korzyść, a zamierzona dy ersja Budiennego—spóźnioną.

Wypróbował tu wróg na własnej skórze prawdziwość przysłowia, że „kto na dwóch stołkach siada często na ziemię upada" Jednocześnie : Warszawa i Lwów — okazało się nawet dla sowieckiego najeźdźcy dawką zaduzą.

Dywizje Budiennego, jak niepyszne odpłynęły od Lwowa za Bug i stanęły w okolicy Stojanowa-Sokala aby tam nieco uporządkować się i wypocząć przed nowem zadaniem, trudność którego Budienny zdawał się doceniać. Jedna tylko jego dywizja, wysunięta na zachodni brzeg Bugu — do obszaru Waręża,— otwierała jakby furtkę i wytyczała nową drogę marszu konnej armji.

To też dowództwo polskie wnet się zorjentowało w nowem położeniu, a dowódca osłaniającej obszar Lublina III ej armji polskiej gen Zieliński podjął działania, zmierzające do zupełnego osaczenia Budiennego. W tym celu z broniącej bezpośrednio Lwowa VI ej armji polskiej została wydzielona grupa złożona z 13 D. P. oraz I-ej dywizji jazdy generała Rómla, z zadaniem działania zaczepnego z południa —od Rawy Ruskiej na tyły konnej armji ze wschodu Jednocześnie oddziały III-ej armji polskiej, wzmocnione zwolnionemi już z pod Warszawy z odwodami Naczelnego Wodza, miały zastawić sidła w obszarze Zamośc a i Hrubieszowa.

Budienny tymczasem wciąż zwlekał, umożliwiając koncentrację polskich oddziałów Wspomniana grupa zdołała odrzucić za Bug osłaniającą południową flankę I-ej konnej armji Budiennego 24-ą dywizję piech. sowieckiej - i stanęły na północ od Uhnowa i Bełza, umyślnie pozostawiając Budiennemu w lną drogę do Z mościa II ga dywiz. piech. Leg. nadciągnęła od obszaru Grabowca i Hrubieszowa

Pozatem na pole bitwy posp eszyły transporty jeszcze dwuch dywizyj X-ej w kierunku Zamościa, oraz IX ej w kierunku Hrubieszowa. Dalej na północ, przepraw przez Bug wytrwale broniła przed całą XII-ą armją sowiecką VII a dywizja piechoty.

Gdy wreszcie w dniu 23 sierpnia Budienny szybko ruszył na zachód, siły polskie były już w pogotowiu Zachodziła tylko obawa czy zdoła chociażby w przeciągu kilku dni obronić się Zamość, posiadający bardzo słabą załogę. W krytycznym jednak mamencie, gdy dnia 28 go si rpnia podjazy Budiennego zbliżały się już ze wschodu do Zamościa, z zachodu wkroczył do miasta 31-y pułk strzelców kaniowskich, którego dowódca kpt. Bołtuć, objął kierownictwo całej obrony.

Już w dniu 29-go sierpnia kozacy okrążali Zamość ze wszech stron i przypuścili pierwszy szturm. Nieliczna, lecz bohaterska załoga polska chlubnie jednak wykonała swe Zadanie: w ciągu trzech dni odparły wszystkie ataki wroga, aż póki nie nadeszła odsiecz.

Tymczasem grupa operacyjna, pozwoliwszy bezkarnie czarnym kolumnom Budiennego przedefilować przed swym frontem na zachód natarła 1-ą dywizją jazdy pod Warężem na ogon kolumny konnej armji aby odciąć odniej wspierającą ją 24-ą dywizję piechoty sowieckiej, a potem z wrócić na zachód - w trop za Budiennym. Identycznie; 13-a dywizja piechoty uczepiła się lewej straży bocznej Budiennego, podążając wraz z nią na Łaszczków - Komarów.

W dniu 30-go sierpnia 13-a dywizja piechoty dopędziła uwięzioną pod Zamościem konną armję sowiecką i natarła na Łabunie i Komarów, zdobywając te miejscowości. Budienny przypuszczał jeszcze jeden rozpaczliwy już szturm do Zamościa, lecz darem ie. Tymczasem oddziały 10-ej dywizji piechoty zbliżają się do miasta z północnego zachodu, - dalej aż po Hrubieszów, pilnuje dróg II-a D. P. Leg. podjazdy zaś donoszą sowieckiemu atamanowi, że również i ze wschodu - do Tyszowca - pojawili się polscy ułani Rómla.

Budienny zrozumiał, że wpadł w potrzask To też z rana 31-go sierpnia targnął się całemi siłami w kierunku wstecznym - na południowy wschód, - lecz natrafił na zdecydowany opór dywizji Rómla Tu na polach Komarowa i Woli Śniatyckiej rozegrał się największy kawaleryjski bój wojny 1920 roku. Piękny i groźny był tu widok szarżujących całych pułków i brygad. Szczególnie dzirsku spisał się przytem 8 my pułk ułanów Ks. Józefa. W wyniku całodziennej walki

bisty udział w pracy Legjonów p. Strug zdyskontował już nader obficie sam, dorobiwszy się w literaturze imienia - i nietylko imienia, Jego tytuł do powoływania się na udział w pracy legjonowej nie stoi w żadnym, nawet najmniejszym stosunku do wielkości legjonowej idei Piłsudskiego, - tak, jak w najmniejszym stosunku do życia, które Piłsudi tworzy, - literacka deklamacja zjałowionego talentu p. Gałeckiego.

Drugim z kolei jest p. Arciszewski, niegdyś oficer legjonowy, a dziś także już tylko członek sejmowego klubu PPS CKW. Ten również nie miał zastrzeżeń co do czystości demokratycznaj idei legjonowej z r. 1914, — ale co osobliwsze, nie miał także zastrzeżeń i co do czystości własnego „demokratycznego" sumienia, kiedy jako czołowy mąż PPS zgadzał się w latach przedmajowych na pokorne współdziałanie jego partji z endecją — przeciw idei Piłsudskiego. Dziś ma czoło o tej idei deklamować i krzyczeć, — podobnie zresztą, jak i trzeci z przywódców owej „demokratycznej" grupki malkonteckiej, imć - pan Stanisław Thugutt, także b. legjonista, któremu ówczesne przyznawanie się do Obozu Legjonowego nie przeszkodziło tuż przed majem 1926 być wicepremjerem w rządzie, conajmniej nic wspólnego nie mającym z ideą Legjonów. Ten pan, niedoszły poseł z „Wyzwolenia" i niedoszły minister bez teki w niedoszłym i nigdy nie mającym dojść do skutku „rządzie opozycji" — ten pan wieczny dezerter z własnych przekonań, — „o „idei" czy wogóle o „ideologji" ma chyba najmiej praw do mówienia. Bo w ciągu lat swego ustawicznego politykierstwa czyto w krytycznych chwilach Legjonów, czy potem w niepodległej Polsce, już tylekroć razy zmieniał swe „orjentacje", że gdyby dziś posiadał jeszcze choć odrobinę wstydu, wystarczyłoby na zamknięcie mu ust jedno pytanie: — o „k t ó r e j" to mianowicie idei mówi pan dzisiaj, panie Thugutt?"

Ale — jak się okazuje — wstydu nie ma nietylko p. Thugutt, ale i p. Strug i p. Arciszewski i inni „demokratyczni" posłowie Bagińscy Baranowscy, niegdyś legjonowi żołnierze, a dziś — członkowie „zarządu" owej grupki dezerterskiej, mającej odwagę powoływać się jeszcze na swoją legjonową przeszłość. Bo oto wskładzie tegoż samego „zarządu" obok nazwisk pp. Struga, Arciszewskiego, Bagińskiego i Baranowskiego, widnieją nazwiska dwu ludzi, którzy nosząc kiedyś, niestety, mundur legjonowy, nie tylko nie mieli nigdy nic wspólnego z ideą, z mundurem tym związaną, ale właśnie przeciw idei legjonowej — działali czynnie. Jeden z nich — to p. Tadeusz Hartleb, niegdyś zausznik i prawa ręka znienawidzonego w Legjonach szefa Departamentu Wojskowego N. K. N„ ówczesnego pułkownika Władysława Sikorskiego, którego wysługiwanie się Austrji i stosunek do ideologji walki o niepodległość — są faktami, wystarczająco w historji Legjonów udokumentowanemi. A drugim jest — p. Izydor Modelski, świeżo ubezpieczony poseł endecki, — ten sam, który przeciw Piłsudskiemu rył i wichrzył od pierwszej chwili wstąpienia do Legjonów, — ten sam który w szeregi legjonowe już w latach 1914 — 1917 usiłował wprowadzać celowe, sztuczne podziały na „orjentacje brygadowe", — ten sam, który jako oficer austryjackiej c. k. Komendy legjonów jawnie szedł przeciw Legjonom Piłsudskiego według orjentacji „austryjackiej", by potem — za Józefem Hallerem — przyznać się z kolei do „orjentecji angielskiej"... Tenże sam p. Modelski, który następnie jako oficer w latach nieniepodległości był mężem zaufania endecji w armji dla prowadzenia do niej fermentów politycznych i który w maju 1926 kazał strzelać do oddziałów Marszałka Piłsudskiego, — dziś reprezentuje... „ideolog ję demokratycznych legjonistów" narówni z p. Strugiem, Arciszewskim, Thuguttem i im podobnymi...

Panowie Strug i Arciszewski, socjaliści i niegdyś uczestnicy ruchu niepodległościowego, w sam raz warci są dziś pana Modelskiego, endeka i czynnego przeciwnika owego ruchu.
A panowie Thugutt i Bagiński, radykali i niegdyś współtwórcy rządu lubelskiego, — warci są także pana Hartleba „sikorszczyka" i funkcjonarjusza N. K. N-u. Dobrali się, — „równi", po „demokratycznemu", — „na czysto"...

Bardziej hańbiącego policzka, niż sobie to całe towarzystwo dezerterów wymierzyło wzajemnie samo, — nie potrafiłby im wymierzyć doprawdy nikt. Nikt, — nawet twarda, żołnierska dłoń legunńska, która im go nie wymierzy choćby dlatego, ażeby się o tę ich „czystą ideę" — nie zabrudzić.

A. D.

Budienny nie zdołał jednak przerwać polskiego pierścienia. Natarcie zaś 13-ej dywizji na Łabuńki, połączone z wypadem 31-go pułku piechoty z Zamościa, złamało południową osłonę konnej armji, Sam sztab Budiennego znalazł się pod celnym ogniem polskiej bateryj.

Rozpoczął więc Budienny pospieszny częściowo bezładny odwrót w kierunku północno wschodnim, dla zwiększenia ruchliwości swej armji dzieląc ją na kilka samodzielnych kolumn. W obszarze na północ od Hrubieszowa gęste kolumny kozackie za szarżowały z nienacka od tyłu oddział II ej Dywizji Piechoty Legjonowej i krwawo przerąbały drogę na wschód.

Próbował jeszcze Budienny utrzymać się na zachodnim brzegu Bugu, broniąc się na linji bagnistej rzeki Huczwy (obsadzonej międzyczasie przez 44-ą dyw. piech sow.), lecz energiczny atak w dniu 5-tego września 13-ej i 9-ej D. P. w obszarze Hrubieszowa poparta na południowym skrzydle manewrem kawalerji polskie, zmusił konną armię sowiecką do ostatecznego wycofania się za Bug.

Opisany bój nad Huczwą zamykajdziałania zaczepne Budiennego w wojnie 1920 roku. Aczkolwiek 1-a konna armia sowiecka w bitwie pod Zamościem nie została zniszczona, niemniej była tak wyczerpana moralnie i fizycznie, że już do końca wojny nie odzyskała zdolności do żadnych większych działań. O stanie zaś moralnych samego jej dowódcy-atamanana Budiennego - dobitnie świadczy wniesiona przez niego wnet po bitwie prośba o dymisję, srodze coprawda zganiona przez Tuchaczewskiego.

J. Dąbrowski mjr.

Bezrobocie w Polsce we właściwem świetle.

Prasa opozycyjna wykorzystuje każdy najmniejszy objaw położenia gospodarczego dla swoich niskich celów walki z rządem. Do ulubionych jej tematów należy zagadnienie bezrobocia, które - nawiasem mówiąc — w ostatnich tygodniach wydatnie się zmiejszyło ale który jeszcze stanowi bolączkę naszych wewnętrznych stosunków.

Jakże jednak przedstawia się naprawdę zagadnienie bezrobocia w Polsce w oświetleniu właściwem?

W londyńskim najpoważniejszym wydawnictwie gospodarczem: „The Financial Times" ukazała się ostatnio korespodencja z Polski, pióra jednego z głównych redaktorów, G. H. Morisona, oparta na bezpośrednich jego obserwacjach. Zawiera ona opinje o przyszłości Polski, powtórzone przez Morisona za jednym z wybitniejszych przemysłowców gdańskich: „Nic wymowniej nie wyraża mego zaufania do przyszłości Polskiej, jak fakt, że pozostaję tutaj, mimo iż moje stosunki z Niemcami pozwalały na przeniesienie się tam w każdej chwili. Po półtorawiekowym uśpieniu gospodarczem Polska zbudziła się do pracy, ożywiając swoje potężne rezerwy".

Takich opinji wybitnych i poważnych przedstawicieli zagranicznych sfer gospodarczych możnaby przytoczyć ogromnie wiele. Nie oto jednak chodzi. Natomiast na ich tle powinno się dziś zestawić pewne fakty, które na zagadnienie bezrobocia w Polsce rzucają właściwe światło.
W roku bierzącym ludność Polski osiągnęła cyfry blisko 31 i pół mijona głów. W ciągu ostatnich ośmiu lat liczba ludności wzrosła o 3'7 miljonów głów, a więc przeciętnie o 466 tysięcy, czyli o 16 proc. rocznie. W najbliższej zatem przyszłości Polska posiadać będzie największy przyrost naturalny w Europie bez Rosji Sowieckiej. Na tle tego wysokiego tempa rozrostu ludności - mimowoli nasuwa się na myśl pytanie, czy równocześnie i równomiernie z niem zwrasta również i tempo wytwórczości polskiej?

Odpowiedź na to jest niezmiernie trudna. Produkcja i spożycie w Polsce muszą bowiem nietylko wzmóc dotychczasowe tempo swojego natężenia, ale i nadrobić to, co wobec zastoju w prądach emigracyjnych staje się nadwyżką. W przeciwnym razie automatycznie tworzyłby się w Polsce wielki zbiornik ludzi, niedostatecznie wyzyskany w produkcji i słabo odżywiany. Powstawałoby niebezpieczeństwo przeludnienia kraju z wszystkiemi konsekwencjami natury socjalnej, t. j. z zaostrzeniem walki o byt pauperyzacją i walką klas itd.

Spis ludności z roku 1921 rejestrował 812 tyś osób, nie wykonywujących swej pracy zawodowej naskutek zniszczenia przez wojnę ich warsztatów pracy, - oraz 613 tyś. osób bez określonego zawodu. Rozdrobnienie wiesności rolnej i przeludnienie wsi było tak ostre, że ludność wiejska, a więc zawodowo pracującej na roli, zużywał na niej zaledwie połowę swej siły roboczej.

Bezrobocie przemysłowe jest unas zjawiskiem chronicznym, wahającem się cyfrowo między 350-tyś. bezrobotnych (w lutym 1926), a poniżej 100-u tyś. w r. 1928), - i to przy ogólnej liczbie robotników, nie przekraczającej jednego miljona ludzi. Podobnie i w handlu i w innych działach pokrewnych daje się zauważyć przeładowanie ludzkie, a w następstwie - obniżenie stopy życiowej.

Przy pół miljonowym prawie przyroście natury posiada Polska rokrecznie falę rąk roboczych, pracą głównym strumieniem ku wewnętrznem rynkowi pracy; a zaledwie wąskim pasemkiem płynącym zagranicę. Przed wojną na ziemiach polskich wychodctwo mobilizowało blsko 600 tyś. emigrantów kontynentalnych, przeważnie sezonowych, zwanych popularnie „obieżysasami", — oraz około 200-u tyś. wychodźców zamorskich. Natomiact w latach 1920-1925 ilość wychodźtwa z Polski wahała się już tylko pomiędzy najniższą cyfrą 83-ch tyś. (w r. 1920), a najwyższą 157-u tyś. (w r. 1923). W roku 1927 następuje dalsze załamanie konjunktury emigracyjnej. Niemcy, pozbywszy sie jeszcze w roku poprzednim około 10-u tyś. robotników polskich, osiadłych tam od czasu wojny, ograniczyły w r. 1927 roczny kontyngent „sezonowców" do 50-u tyś., t.j. do 10 proc. przedwojennego zapotrzebowania. Następnie Francja ograniczyła emigrację do 16-u tys. Inne kraje europejskie, jak np. Danja, nie odgrywają jako rynki emigracyjne poważniejszej roli. Również i wychodźtwo zamorskie reprezentuje zaledwie około 30 proc. ilości przedwojennych. Z wszystkich zaś tych faktów wypływa wniosek, że tak wybitne skurczenie się rynku emigracyjnego musiało oczywiście zaciężyć na wewnętrznym rynku pracy w Polsce.

Ale nawet i bez tego bezrobocie z Polsce od pierwszej chwili jej istnienia występowało w formie ostrej. Liczba bezroboczych w maju 1919 sięgała przeszło 350—u tysięcy osób, a mimo iż w roku następnym chwilowo gwałtownie spadła, to jednak miała zawsze tendencję ku zwyżce. Wprawdzie odbudowa kraju po wojnie, a następnie ożywienie produkcji na pobłożu inflacyjnem, zatrudniało przez jakiś czas prawie cały zapas rąk roboczych. Z biegiem czasu jednak sytuacja rynku pracy uległa pogorszeniu, następnie zaś, bo nasyceniu rynku wewnętrznego przybierać nawet zaczęła coraz ostrzejszą formę. Liczba bezrobotnych z przeciętnej cyfry 100—u tysięcy w I—szym kwartale 1924 podniosła się w kwartale IV—tym tegoż roku do przeszło 150—u tysięcy, a w kwartale II—im 1925, do 180—u tysięcy. Kryzys, którego wyrazem stało się załamanie kursu złotego w połowie 1925, podniosła falę bezrobocia do 230—u tysięcy w IV— tym kwartale r. 1925, by wreszcie w I—szym kwartale 1926 osiągnąć niezwykle wysoką cyfrę 350—u tysięcy ludzi bez pracy. Przyszły następnie wypadki majowe. Datująca się od czasu objęcia steru rządów w Polsce przez obóz Marszałka Piłsudskiego wydatna poprawa sytuacji gospodarczej—złagodziła skutecznie bezrobocie i zmniejszyła je w ciągu r. 1927 do przeciętnej cyfry 135—u tysięcy. W ciągu r. 1928 nastąpiła dalsza jeszcze poprawa gdyż okres robót inwestycyjnych dzięki przypływowi kredytów zagranicznych, zredukował bezrobocie do ilości poniżej 100—u tysięcy ludzi, Dopiero nie dające się uniknąć zahamowanie inwestycyj i osłabienie tempa rozbudowy w r. 1929 wzmogło stan bezrobecia, zresztą tylko przejściowo, gdyż już z końcem I—go kwartału 1930 zaobserwować można było fakty tak pocieszające, jak zmniej-

szanie się ilości o kilka tysięcy w jednym tygodniu.

Bezrobocie w Polsce ma więc stosunkowo dużą głębokość, obejmując w chwilach krytycznych przeszło trzecią część, a przy pomyślnej konjunkturze około 10 proc. warstwy robotniczej. Należy brać przytem pod uwagę, że szeregi poszukujących pracy powiększają się corocznie o blisko 180 tysięcy i że to zjawisko powtarzać się będzie jeszcze aż do roku 1936, kiedy dopiero spustoszenia wojenne w dziedzinie naturalnego przyrostu ludności dadzą się odczuć na rynku pracy mniejszą podażą rąk roboczych.

Ostatnio trwająca poprawa sytuacji na rynku pracy wskazuje wyraźnie, że gospodarstwo narodowe w Polsce posiada w sobie rzetelną tężyznę, zdolną do opanowania sytuacji mimo odczuwania ciągle jeszcze wyniszczenia wojennego, mimo skurczenia się rynków emigracyjnych i mimo przyczyn natury konstrukcyjnej, — a nawet mimo przyczyn, wynikających z bardzo słabej konjunktury nietylko w krajach wszystkich europejskich, ale i zamorskich.

Ale pamiętając, że najbliższe lata mogą na polskim rynku pracy zaostrzać położenie, winno się dziś zarazem zwrócić bardzo silną uwagę nietylko na napływ kapitałów zagranicznych, ale i na konieczność szybkiej wewnętrznej kapitalizacji, jako najskuteczniejszej drogi do podniesienia produkcji krajowej i trwałego ożywienia rynku pracy. Konieczność tę znakomicie docenia zresztą czynniki rządowe, które w dziedzinie walki z bezrobociem wykazały już nie jeden raz trafną ocenę i skuteczną inicjatywę.

Degeneracja Parlamentu angielskiego.

Sześćiuset czternastu członków parlamentu angielskiego i dziesiątki miljonów wyborców kilka dni temu zaniemówiło z wrażenia. Oto sześćset-piętnasty poseł, Mr. E. Sandham, reprezentujący okręg Kirkdale, w głośnych a dobitnych słowach publicznie z trybuny, oskarżył swych kolegów posłów angielskiej Izby Gmin, o pijaństwo i korupcję. — „Widziałem — mówił Sandham, — w parlamencie posłów pijanych, a na podstawie dowodów, które mogę przedłożyć, twierdzę, że niektórzy posłowie parlamentarni brali hojne łapówki od angielskich zrzeszeń lichwiarskich za to, że powołali do życia ustawę procentową, dogodną dla lichwiarzy, a szkodliwą dla społeczeństwa"... W końcu Sandham dodał, niby na okrasę, że korupcja bynajmniej nie leży „poza obrębem tradycyj prawodawców, zasiadających w Izbie Gmin"...

Kiedy Sandhama pociągnięto do odpowiedzialności za „zniewagę czci poselskiej" i domagano się aby cofnął oskarżenie, oświadczył on premjerowi Mac Donaldowi w oczy że oskarżenia — nie cofnie. Przeciwnie, podtrzymał je w całej rozciągłości, podając że — „będzie szczęśliwy, jeśli Izba Gmin powoła komisję śledczą dla zbadania prawdziwości lub nieprawdziwości jego oskarżenia, dając mu możność zarówno powołania świadków, jak przedłożenia materjału, potwierdzającego prawdę jego słów".

Jeszcze większe atoli wrażenie w całym kraju wywołała wiadomość, że parlament... nie zamierza powołać do życia owej zaproponowanej przez Sandhama specjalnej komisji śledczej, którąby rozpatrzyła prawdziwość oskarżenia, — lecz że zadowolił się tem, że bez żadnego śledztwa, w tempie przyspieszonem, przez usta „speaker'a"... udzielił nagany zuchwałemu posłowi.

Na tej „naganie" incydent narazie skończył się — w kraju. Opinja publiczna Anglji nie została bynajmniej uspokojona prędkiem „załatwieniem sprawy" i głośno domaga się, by Sandham mówił dalej wszystko, co wie. Tego samego zdania są nawet niektórzy z pośród samych posłów. Szerokie masy publiczności angielskiej oczekują dalszych wynurzeń. W sukurs Sandhamowi poszedł wreszcie inny poseł, Mr. William Brown, który przyrzekł zaspokoić żądanie publiczne w tej sprawie.

Widocznie mało już musi mieć zaufania do swych posłów naród angielski, skoro nietylko nikt nie ujmuje się za nimi ani nie zamierza ich bronić ale właśnie wierzy w możliwość zarzutów, zawartych w oskarżeniu Sandhama, jawnie domagając się ich potwierdzenia.

Kiedy przeszło sto lat temu John Wilkes odważył się skrytykować parlament i posłów, — Izba powołała sąd i wygnała go z kraju. Parlament i parlamentaryzm był wtedy silny i ceniony, a naród był pełen czci i poważania dla posłów. Nie pozwalał, aby im urągano. Nawet liberałowie nie bronili wówczas Wilkesa, obawiając się, że stracą na popularności. Ale dziś — jest inaczej. Parlament woli przechodzić nad ciśniętem mu w twarz ciężkiem oskarżeniem do porządku dziennego, ograniczając się do... wygłoszenia admonicji. Słusznie więc opinja publiczna widzi w tem oznakę słabości instytucyj parlamentarnej, jej zwyrodnienia i upadku.

— „Korupcja istnieje w parlamencie angielskim" — powiedział Sandham i przypomniał, że — istniała i dawniej. Daje to wyborcom angielskim wiele do myślenia na przyszłość.

Fakt, że Izba Gmin wolała całą sprawę czemprędzej zatuszować, — jeszcze bardziej wzbudziło czujność angielskiego społeczeństwa. Dzienniki, które przed wojną nawet nie odważyły się jednego złego słowa napisać o posłach, poświęcają im teraz całe szpalty, wywlekając na światło dzienne fakty i dowody nieetycznego ich postępowania i stawiania korzyści własnej ponad korzyścią publiczną. Jedna z najpopularniejszych gazet angielskich, „Daily Mail", pisze wprost, że większość członków parlamentu znamionuje upadek moralny i nadużywanie mandatu poselskiego dla własnego osobistego interesu.

Sandham posiada, jak mówi, dowody na to, że posłowie brali pieniądze od lichwiarzy, dzięki czemu ustawa, mająca ochronić społeczeństwo przed wyzyskiem, jest ustawą wręcz skandaliczną, godzącą właśnie w interes społeczeństwa. Posłowie — sprzedali swych wyborców tym razem już całkiem cynicznie i bez skrupułów: — za gotówkę.

Oskarżenie Sandhama, które wywołało popłoch wśród zwolenników parlamentaryzmu się nie ogranicza jedynie do Anglji. Według Sandhama, — zło leży już w samej istocie parlamentaryzmu, która sprawia że ludzie wybrani nadużywają uzyskanego mandatu dla celów osobistych i dla własnych korzyści.

Przeciw Sandhamowi nikt w Anglji — poza topniejącemi szeregami zwolenników parlamentaryzmu, — zupełnie się nie oburza. Przeciwnie, — opinja żąda zwiększenia i wzmocnienia sposobów, któreby posłów i parlament przedstawiły jej w prawdziwem świetle. Nie pomogą próby „tuszowania", „przemilczania" czy „udzielanie nagany". Bo coraz liczniejsze rzesze dawnych wyznawców parlamentu otwarcie mówią dziś: — „Parlament stracił na wartości i na sile, a my — straciliśmy wiarę w parlament i jego uczciwość. Niech Sandham mówi i głośniej, — posłuchamy!..."

Tak wygląda przeważająca obecnie w Anglji opinja o parlamentaryzmie. Jest ona tem wymowniejsza, że wypowiada ją społeczeństwo, mające najdawniejszą na świecie tradycję parlamentarną, którą tak chętnie i tak niewolniczo, z wszystkiemi nawet najgorszemi błędami i oznakami degeneracji chcieliby naśladować dorośli zwolennicy parlamentaryzmu w innych, młodszych państwach.

Juljan Sobiesz.

W zakłopotaniu.

Legjonowy Zjazd radomski był, niewątpliwie zjawiskiem imponującym i ciekawem nawet w oderwaniu od zagadnień politycznej chwili bieżącej.

Życiołowy poryw ludzkiej, wielotysięcznej fali ku balkonowi, na którym ukazała się szara maciejówka „Dziadka", — jakże wymownem był za przeczeniem tych wszystkich głosów, które od szeregu miesięcy obwieszczały „koniec legendy", „zmierzch" czy też „zanik" ostateczny kultu, jakim otoczona jest w Polsce bohaterska postać Józefa Piłsudskiego.

Ten jeden moment wykazał dowodnie, że zjawisko, jakie rzadko notują dzieje ludzkości, a nigdy dotychczas nie notowały dzieje Polski — kult bohaterstwa, ucieleśnionego w żywej jednostce, że zjawisko to — nowe i niezwykłe, przerastające swą miarą wyobraźnię i rozumienie sceptyczne nastrojonych snobów, — trwa nadal w całej pełni i sile.

Wiadomo, że ideologja „równości" staroszlacheckiej nie znosiła wszelkiego wychylania głowy ponad strychulec przeciętności. W Polsce bohaterowie wyrastali do właściwej miary oceny dopiero po śmierci. Za życia karmiono ich obficie chlebem goryczy, — syk zawiści, nienawiści towarzyszył przez całe życia tym, którym po śmierci wznoszono pomniki.

Józefowi Piłsudskiemu nie szczędzono z różnych stron również ani goryczy, ani zawiści i nienawiści.

Ale równocześnie, nikt jeszcze dotychczas w dziejach Polski nie miał dokoła siebie tylu, tak wiernie i bez zastrzeżeń oddanych sobie serc. „Dziadek" wywołuje najgłębsze wzruszenia, porusza wszystkie struny duszy, gdy mówi.

Ale, kto wie, czy Jego milczenie na Zjeździe radomskim jeszcze mocniej nie poruszało oddanych mu serc, aniżeli najmocniejsze przemówienie. W milczeniu tem były toki głębokiego porozumienia pomiędzy „Dziadkiem" a falującym u stóp Jego ludzkiem morzem.

Tych głębokich prądów wzajemnego oddziaływania psychicznego, nie byli oczywiście zdolni odczuć reporterzy dzienników prasy opozycyjnej.

Nie wiedzieli, co to milczenie znaczy.

W zakłopotaniu włożyli tedy brudne palce do ust i zaczęli je ssać z wysiłkiem. Nazajutrz w rozmaitych świstkach i świsteczkach czytać można było, jak to legjoniści rzekomo „szemrali i sarkali" z tego powodu, że ich Komendant milczał. Czołowy publicysta „Robotnika" znalazł nawet klucz do politycznego znaczenia tego faktu: — Piłsudski milczał, bo... „jego system zawiódł" Go — „nie miał więc nic do powiedzenia".

Zarówno reporterskie plotki o podsłuchanych rzekomo "sarkaniach" legunów, jak i ta "polityczna" wykładnia znamionuje jedno tylko. Milczenie Józefa Piłsudskiego, o którym sama opozycja pisze i mówi, że On jeden tylko ma w Polsce współczesnej „coś do gadania", wprawiło różnobarwny obóz Jego przeciwników w nielada zakłopotanie.

Nie wiedzą, nie usiłują naprawdę odgadnąć nawet co się poza tem milczeniem kryje.

Czy to było milczące wezwanie do tych, co są mu wierni, by znowu byli gotowi stanąć przy Nim, gdy wybije godzina?

Czy był to komentarz do mowy gen. Rydza-Śmigłego, który wskazał, że żołnierz powinien mieć nietylko cnotę posłuszeństwa, ale także inicjatywę własną?

Czy milczenie to nie było zapowiedzią jakiegoś nieznanego planu i czynu?

Takie pytanie zadaje sobie opozycja - i nie umie znaleźć odpowiedzi.

Dlatego milczy zakłopotana lub próbuje pokryć swą trwożliwą bezradność rogwarem bezsensowych, z własnego palca wyssanych plotek bredni.

Asper

Płatności podatków w sierpniu.

II. Urząd Skarbowy w Drohobyczu podaje do powszechnej wiadomości terminy płatności podatków przypadają w miesiącu sierpniu br. a mianowicie:

1. do 15. sierpnia zaliczka podatku przemysłowego od obrotu za II. kwartał 1930 r. dla przedsiębiorstw nieprowadzących prawidłowych ksiąg handlowych;

2. do 15. sierpnia państwowy podatek przemysłowy od obrotu osiągniętego w miesiącu lipcu br. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe I - V kategorji prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przedsiębiorstwa sprawozdawcze;

biaty udział w pracy Legjonów p. Strug zdyskontował już nader obficie sam, dorobiwszy się w literaturze imienia - i nietylko imienia, Jego tytuł do powoływania się na udział w pracy legjonowej nie stoi w żadnym, nawet najmniejszym stosunku do wielkości legjonowej idei Piłsudskiego, - tak, jak w najmniejszym stosunku do życia, które Piłsudi tworzy, - literacka deklamacja zjałowionego talentu p. Gałeckiego.

Drugim z kolei jest p. Arciszewski, niegdyś oficer legjonowy, a dziś także już tylko członek sejmowego klubu PPS CKW. Ten również nie miał zastrzeżeń co do czystości demokratycznaj idei legjonowej z r. 1914, — ale co osobliwsze, nie miał także zastrzeżeń i co do czystości własnego „demokratycznego" sumienia, kiedy jako czołowy mąż PPS zgadzał się w latach przedmajowych na pokorne współdziałanie jego partji z endecją — przeciw idei Piłsudskiego. Dziś ma czoło o tej idei deklamować i krzyczeć, — podobnie zresztą, jak i trzeci z przywódców owej „demokratycznej" grupki malkontenckiej, imć - pan Stanisław Thugutt, także b. legjonista, któremu ówczesne przyznawanie się do Obozu Legjonowego nie przeszkodziło tuż przed majem 1926 być wicepremjerem w rządzie, conajmniej nic wspólnego nie mającym z ideą Legjonów. Ten pan, niedoszły poseł z „Wyzwolenia" i niedoszły minister bez teki w niedoszłym i nigdy nie mającym dojść do skutku „rządzie opozycji" — ten pan wieczny dezerter z własnych przekonań, —„o „idei" czy wogóle o „ideologji" ma chyba najmiej praw do mówienia. Bo w ciągu lat swego ustawicznego politykierstwa czyto w krytycznych chwilach Legjonów, czy potem w niepodległej Polsce, już tylekroć razy zmieniał swe „orjentacje", że gdyby dziś posiadał jeszcze choć odrobinę wstydu, wystarczyłoby na zamknięcie mu ust jedno pytanie: — o „k t ó r e j" to mianowicie idei mówi pan dzisiaj, panie Thugutt?"

Ale — jak się okazuje — wstydu nie ma nietylko p. Thugutt, ale i p. Strug i p. Arciszewski i inni „demokratyczni" posłowie Bagińscy Baranowscy, niegdyś legjonowi żołnierze, a dziś — członkowie „zarządu" owej grupki dezerterskiej, mającej odwagę powoływać się jeszcze na swoją legjonową przeszłość. Bo oto wskładzie tegoż samego „zarządu" obok nazwisk pp. Struga, Arciszewskiego, Bagińskiego i Baranowskiego, widnieją nazwiska dwu ludzi, którzy nosząc kiedyś, niestety, mundur legjonowy, nie tylko nie mieli nigdy nic wspólnego z ideą, z mundurem tym związaną, ale właśnie przeciw idei legjonowej — działali czynnie. Jeden z nich — to p. Tadeusz Hartleb, niegdyś zausznik i prawa ręka znienawidzonego w Legjonach szefa Departamentu Wojskowego N. K. N„ ówczesnego pułkownika Władysława Sikorskiego, którego wysługiwanie się Austrji i stosunek do ideologji walki o niepodległość — są faktami, wystarczająco w historji Legjonów udokumentowanemi. A drugim jest — p. Izydor Modelski, świeżo ubezpieczony poseł endecki, — ten sam, który przeciw Piłsudskiemu rył i wichrzył od pierwszej chwili wstąpienia do Legjonów, — ten sam który w szeregi legjonowe już w latach 1914 — 1917 usiłował wprowadzać celowe, sztuczne podziały na „orjentacje brygadowe", — ten sam, który jako oficer austryjackiej c. k, Komendy legjonów jawnie szedł przeciw Legjonom Piłsudskiego według orjentacji „austryjackiej", by potem — za Józefem Hallerem — przyznać się z kolei do „orjentecji angielskiej"... Tenże sam p. Modelski, który następnie jako oficer w latach nieniepodległości był mężem zaufania endecji w armji dla prowadzenia do niej fermentów politycznych i który w maju 1926 kazał strzelać do oddziałów Marszałka Piłsudskiego, — dziś reprezentuje... „ideolog ję demokratycznych legjonistów" narówni z p. Strugiem, Arciszewskim, Thuguttem i im podobnymi...

Panowie Strug i Arciszewski, socjaliści i niegdyś uczestnicy ruchu niepodległościowego, w sam raz warci są dziś pana Modelskiego, endeka i czynnego przeciwnika owego ruchu.

A panowie Thugutt i Bagiński, radykali i niegdyś współtwórcy rządu lubelskiego, — warci są także pana Hartleba „sikorszczyka" i funkcjonarjusza N, K. N-u. Dobrali się, — „równi", po „demokratycznemu", — „na czysto"...

Bardziej hańbiącego policzka, niż sobie to całe towarzystwo dezerterów wymierzyło wzajemnie samo, — nie potrafiłby im wymierzyć doprawdy nikt. Nikt, — nawet twarda, żołnierska dłoń leguńska, która im go nie wymierzy choćby dlatego, ażeby się o tę ich „czystą ideę" — nie zabrudzić.

A. D.

Budienny nie zdołał jednak przerwać polskiego pierścienia. Natarcie zaś 13-ej dywizji na Łabuńki, połączone z wypadem 31-go pułku piechoty z Zamościa, złamało południową osłonę konnej armji, Sam sztab Budiennego znalazł się pod celnym ogniem polskiej baterji.

Rozpoczął więc Budienny pospieszny częściowo bezładny odwrót w kierunku północno wschodnim, dla zwiększenia ruchliwości swej armji dzieląc ją na kilka samodzielnych kolumn. W obszarze na północ od Hrubieszowa gęste kolumny kozackie za szarżowały z nienacka od tyłu oddział II ej Dywizji Piechoty Legjonowej i krwawo przerąbały drogę na wschód.

Próbował jeszcze Budienny utrzymać się na zachodnim brzegu Bugu, broniąc się na linji bagnistej rzeki Huczwy (obsadzonej międzyczasie przez 44-ą dyw. piech sow.), lecz energiczny atak w dniu 5-tego września 13-ej i 9-ej D. P. w obszarze Hrubieszowa poparta na południowym skrzydle manewrem kawalerji polskie, zmusił konną armię sowiacką do ostatecznego wycofania się za Bug.

Opisany bój nad Huczwą zamykał działania zaczepne Budiennego w wojnie 1920 roku. Aczkolwiek I-a konna armia sowiecka w bitwie pod Zamościem nie została zniszczona, niemniej była tak wyczerpana moralnie i fizycznie, że już do końca wojny nie odzyskała zdolności do żadnych większych działań. O stanie zaś moralnych samego jej dowódcy- atamanana Budiennego - dobitnie świadczy wniesiona przez niego wnet po bitwie prośba o dymisję, srodze coprawda zganiona przez Tuchaczewskiego.

J. Dąbrowski mjr.

Bezrobocie w Polsce we właściwem świetle.

Prasa opozycyjna wykorzystuje każdy najmniejszy objaw położenia gospodarczego dla swoich niskich celów walki z rządem. Do ulubionych jej tematów należy zagadnienie bezrobocia, które - nawiasem mówiąc — w ostatnich tygodniach wydatnie się zmiejszyło ale który jeszcze stanowi bolączkę naszych wewnętrznych stosunków.

Jakże jednak przedstawia się naprawdę zagadnienie bezrobocia w Polsce w oświetleniu właściwem?

W londyńskim najpoważniejszym wydawnictwie gospodarczem: „The Financial Times" ukazała się ostatnio korespodencja z Polski, pióra jednego z głównych redaktorów, G. H. Morisona, oparta na bezpośrednich jego obserwacjach. Zawiera ona opinjie o przyszłości Polski, powtórzone przez Morisona za jednym z wybitniejszych przemysłowców gdańskich: „Nic wymowniej nie wyraża mego zaufania do przyszłości Polskiej, jak fakt, że pozostaję tutaj, mimo iż moje stosunki z Niemcami pozwalały na przeniesienie się tam w każdej chwili. Po półtorawiekowym uśpieniu gospodarczem Polska zbudziła się do pracy, ożywiając swoje potężne rezerwy".

Takich opinji wybitnych i poważnych przedstawicieli zagranicznych sfer gospodarczych możnaby przytoczyć ogromnie wiele. Nie oto jednak chodzi. Natomiast na ich tle powinno się dziś zestawić pewne fakty, które na zagadnienie bezrobocia w Polsce rzucają właściwe światło.

W roku bierzącym ludność Polski osiągnęła cyfry blisko 31 i pół miljona głów. W ciągu ostatnich ośmiu lat liczba ludności wzrosła o 3·7 miljonów głów, a więc przeciętnie o 466 tysięcy, czyli o 16 proc. rocznie. W najbliższej zatem przyszłości Polska posiadać będzie największy przyrost naturalny w Europie bez Rosji Sowieckiej. Na tle tego wysokiego tempa rozrostu ludności - mimowoli nasuwa się na myśl pytanie, czy równocześnie i równomiernie z niem zwrasta również i tempo wytwórczości polskiej?

Odpowiedź na to jest niezmiernie trudna. Produkcja i spożycie w Polsce muszą bowiem nietylko wzmóc dotychczasowe tempo swojego natężenia, ale i nadrobić to, co wobec zastoju w prądach emigracyjnych staje się nadwyżką. W przeciwnym razie automatycznie tworzyłby się w Polsce wielki zbiornik ludzi, niedostatecznie wyzyskany w produkcji i słabo odżywiany. Powstawałoby niebezpieczeństwo przeludnienia kraju z wszystkiemi konsekwencjami natury socjalnej, t. j. z zaostrzeniem walki o byt pauperyzacją i walką klas itd.

Spis ludności z roku 1921 rejestrował 812 tyś osób, nie wykonywujących swej pracy zawodowej naskutek zniszczenia przez wojnę ich warsztatów pracy, - oraz 613 tyś. osób bez określonego zawodu. Rozdrobnienie włesności rolnej i przeludnienie wsi było tak ostre, że ludność wiejska, a więc zawodowo pracującej na roli, zużywał na niej zaledwie połowę swej siły roboczej.

Bezrobocie przemysłowe jest unas zjawiskiem chronicznym, wahającem się cyfrewo między 350-tyś. bezrobotnych (w lutym 1926), a poniżej 100-u tyś. w r. 1928), - i to przy ogólnej liczbie robotników, nie przekraczającej jednego miljona ludzi. Podobnie i w handlu i w innych działach pokrewnych daje się zauważyć przeładowanie ludzkie, a w następstwie - obniżenie stopy życiowej.

Przy pół miljonowym prawie przyroście natury posiada Polska rokrocznie falę rąk roboczych, pracą głównym strumieniem ku wewnętrznem rynkowi pracy, a zaledwie wąskim pasemkiem płynącym zagranicę. Przed wojną na ziemiach polskich wychodctwo mobilizowało blsko 600 tyś. emigrantów kontynentalnych, przeważnie sezonowych, zwanych popularnie „obieżysasami", — oraz około 200-u tyś. wychodźców zamorskich. Natomiact w latach 1920-1925 ilość wychodźtwa z Polski wahała się już tylko pomiędzy najniższą cyfrą 83-ch tyś. (w r. 1920), a najwyższą 157-u tyś. (w r. 1923). W roku 1927 następuje dalsze załamanie konjunktury emigracyjnej. Niemcy, pozbywszy się jeszcze w roku poprzednim około 10-u tyś. robotników polskich, osiadłych tam od czasu wojny, ograniczyły w r. 1927 roczny kontyngent „sezonowców" do 50-u tyś., t.j. do 10 proc. przedwojennego zapotrzebowania. Następnie Francja ograniczyła emigrację do 16-u tys. Inne kraje europejskie, jak np. Danja, nie odgrywają jako rynki emigracyjne poważniejszej roli. Również i wychodźtwo zamorskie reprezentuje zaledwie około 30 proc. ilości przedwojennych. Z wszystkich zaś tych faktów wypływa wniosek, że tak wybitne skurczenie się rynku emigracyjnego musiało oczywiście zaciężyć na wewnętrznym rynku pracy w Polsce.

Ale nawet i bez tego bezrobocie z Polsce od pierwszej chwili jej istnienia występowało w formie ostrej. Liczba bezroboczych w maju 1919 sięgała przeszło 350—u tysięcy osób, a mimo iż w roku następnym chwilowo gwałtownie spadła, to jednak miała zawsze tendencję ku zwyżce. Wprawdzie odbudowa kraju po wojnie, a następnie ożywienie produkcji na pobłożu inflacyjnem, zatrudniało przez jakiś czas prawie cały zapas rąk roboczych. Z biegiem czasu jednak sytuacja rynku pracy uległa pogorszeniu, następnie zaś, bo nasyceniu rynku wewnętrznego przybierać nawet zaczęła coraz ostrzejszą formę. Liczba bezrobotnych z przeciętnej cyfry 100—u tysięcy w I—szym kwartale 1924 podniosła się w kwartale IV—tym tegoż roku do przeszło 150—u tysięcy, a w kwartale II—im 1925, do 180—u tysięcy. Kryzys, którego wyrazem stało się załamanie kursu złotego w połowie 1925, podniosła falę bezrobocia do 230—u tysięcy w IV— tym kwartale r. 1925, by wreszcie w I—szym kwartale 1926 osiągnąć niezwykle wysoką cyfrę 350—u tysięcy ludzi bez pracy. Przyszły następnie wypadki majowe. Datująca się od czasu objęcia steru rządów w Polsce przez obóz Marszałka Piłsudskiego wydatna poprawa sytuacji gospodarczej—złagodziła skutecznie bezrobocie i zmniejszyła je w ciągu r. 1927 do przeciętnej cyfry 135—u tysięcy. W ciągu r. 1928 nastąpiła dalsza jeszcze poprawa gdyż okres robót inwestycyjnych dzięki przypływowi kredytów zagranicznych, zredukował bezrobocie do ilości poniżej 100—u tysięcy ludzi, Dopiero nie dające się uniknąć zahamowanie inwestycyj i osłabienie tempa rozbudowy w r. 1929 wzmogło stan bezrobecia, zresztą tylko przejściowo, gdyż już z końcem I—go kwartału 1930 zaobserwować można było fakty tak pocieszające, jak zmniej-

szanie się ilości o kilka tysięcy w jednym tygodniu.

Bezrobocie w Polsce ma więc stosunkowo dużą głębokość, obejmując w chwilach krytycznych przeszło trzecią część, a przy pomyślnej konjunkturze około 10 proc, warstwy robotniczej, Należy brać przytem pod uwagę, że szeregi poszukujących pracy powiększają się corocznie o blisko 180 tysięcy i że to zjawisko powtarzać się będzie jeszcze aż do roku 1936, kiedy dopiero spustoszenia wojenne w dziedzinie naturalnego przyrostu ludności dadzą się odczuć na rynku pracy mniejszą podażą rąk roboczych.

Ostatnio trwająca poprawa sytuacji na rynku pracy wskazuje wyraźnie, że gospodarstwo narodowe w Polsce posiada w sobie rzetelną tężyznę, zdolną do opanowania sytuacji mimo odczuwania ciągle jeszcze wyniszczenia wojennego, mimo skurczenia się rynków emigracyjnych i mimo przyczyn natury konstrukcyjnej, — a nawet mimo przyczyn, wynikających z bardzo słabej konjunktury nietylko w krajach wszystkich europejskich, ale i zamorskich.

Ale pamiętając, że najbliższe lata mogą na polskim rynku pracy zaostrzać położenie, winno się dziś zarazem zwrócić bardzo silną uwagę nietylko na napływ kapitałów zagranicznych, ale i na konieczność szybkiej wewnętrznej kapitalizacji, jako najskuteczniejszej drogi do podniesienia produkcji krajowej i trwałego ożywienia rynku pracy. Konieczność tę znakomicie doceniają zresztą czynniki rządowe, które w dziedzinie walki z bezrobociem wykazały już nie jeden raz trafną ocenę i skuteczną inicjatywę.

Degeneracja Parlamentu angielskiego.

Sześciuset czternastu członków parlamentu angielskiego i dziesiątki miljonów wyborców kilka dni temu zaniemówiło z wrażenia, Oto sześćset-piętnasty poseł, Mr. E. Sandham, reprezentujący okręg Kirkdale, w głośnych a dobitnych słowach publicznie z trybuny, oskarżył swych kolegów posłów angielskiej Izby Gmin, o pijaństwo i korupcję. — „Widziałem — mówił Sandham, — w parlamencie posłów pijanych, a na podstawie dowodów, które mogę przedłożyć, twierdzę, że niektórzy posłowie parlamentarni brali hojne łapówki od angielskich zrzeszeń lichwiarskich za to, że powołali do życia ustawę procentową, dogodną dla lichwiarzy, a szkodliwą dla społeczeństwa"... W końcu Sandham dodał, niby na okrasę, że korupcja bynajmniej nie leży „poza obrębem tradycyj prawodawców, zasiadających w Izbie Gmin"...

Kiedy Sandhama pociągnięto do odpowiedzialności za „zniewagę czci poselskiej" i domagano się aby cofnął oskarżenie, oświadczył on premjerowi Mac Donaldowi w oczy że oskarżenia — nie cofnie. Przeciwnie, podtrzymał je w całej rozciągłości, podając że — „będzie szczęśliwy, jeśli Izba Gmin powoła komisję śledczą dla zbadania prawdziwości lub nieprawdziwości jego oskarżenia, dając mu możność zarówno powołania świadków, jak przedłożenia materjału, potwierdzającego prawdę jego słów".

Jeszcze większe atoli wrażenie w całym kraju wywołała wiadomość, że parlament... nie zamierza powołać do życia owej zoproponowanej przez Sandhama specjalnej komisji śledczej, któraby rozpatrzyła prawdziwość oskarżenia, — lecz że zadowolił się tem, że bez żadnego śledztwa, w tempie przyspieszonem, przez usta „speaker'a"... udzielił nagany zuchwałemu posłowi.

Na tej „naganie" incydent narazie skończył się — w kraju. Opinja publiczna Anglji nie została bynajmniej uspokojona prędkiem „załatwieniem sprawy" i głośno domaga się, by Sandham mówił dalej wszystko, co wie. Tego samego zdania są nawet niektórzy z pośród samych posłów. Szerokie masy publiczności angielskiej oczekują dalszych wynurzeń. W sukurs Sandhamowi poszedł wreszcie inny poseł, Mr. William Brown, który przyrzekł zaspokoić żądanie publiczne w tej sprawie.

Widocznie mało już musi mieć zaufania do swych posłów naród angielski, skoro nietylko nikt nie ujmuje się za nimi ani nie zamierza ich bronić ale właśnie wierzy w możliwość zarzutów, zawartych w oskarżeniu Sendhama, jawnie domagając się ich potwierdzenia.

Kiedy przeszło sto lat temu John Wilkes odważył się skrytykować parlament i posłów, — Izba powołała sąd i wygnała go z kraju. Parlament i parlamentaryzm był wtedy silny i ceniony, a naród był pełen czci i poważania dla posłów. Nie pozwalał, aby im urągano. Nawet liberałowie nie bronili wówczas Wilkesa, obawiając się, że stracą na popularności Ale dziś — jest inaczej. Parlament woli przechodzić nad ciśniętem mu w twarz ciężkiem oskarżeniem do porządku dziennego, ograniczając się do... wygłoszenia admonicji. Słusznie więc opinja publiczna widzi w tem oznakę słabości instytucyj parlamentarnej, jej zwyrodnienia i upadku.

— „Korupcja istnieje w parlamencie angielskim" — powiedział Sandham i przypomniał, że — istniała i dawniej, Daje to wyborcom angielskim wiele do myślenia na przyszłość.

Fakt, że Izba Gmin wolała całą sprawę czemprędzej zatuszować, — jeszcze bardziej wzbudzi czujność angielskiego społeczeństwa. Dzienniki, które przed wojną nawet nie odważyły się jednego złego słowa napisać o posłach, poświęcają im teraz całe szpalty, wywlekając na światło dzienne fakty i dowody nieetycznego ich postępowania i stawiania korzyści własnej ponad korzyścią publiczną. Jedna z najpopularniejszych gazet angielskich, „Daily Mail", pisze wprost, że większość członków parlamentu znamionuje upadek moralny i nadużywanie mandatu poselskiego dla własnego osobistego interesu.

Sandham posiada, jak mówi, dowody na to, że posłowie brali pieniądze od lichwiarzy, dzięki czemu ustawa, mająca ochronić społeczeństwo przed wyzyskiem, jest ustawą wręcz skandaliczną, godzącą właśnie w interes społeczeństwa. Posłowie — sprzedali swych wyborców tym razem już całkiem cynicznie i bez skrupułów: — za gotówkę.

Oskarżenie Sandhama, które wywołało popłoch wśród zwolenników parlamentaryzmu się nie ogranicza jedynie do Anglji. Według Sandhama, — zło leży już w samej istocie parlamentaryzmu, która sprawia że ludzie wybrani nadużywają uzyskanego mandatu dla celów osobistych i dla własnych korzyści.

Przeciw Sandhamowi nikt w Anglji — poza topniejącemi szeregami zwolenników parlamentaryzmu, — zupełnie się nie oburza. Przeciwnie, — opinja żąda zwiększenia i wzmocnienia sposobów, któreby posłów i parlament przedstawiły jej w prawdziwem świetle. Nie pomogą próby „tuszowania", „rzemilczania" czy „udzielanie nagany". Bo coraz liczniejsze rzesze dawnych wyznawców parlamentu otwarcie mówią dziś: — „Parlament stracił na wartości i na sile, a my — straciliśmy wiarę w parlament i jego uczciwość. Niech Sandham mówi i głośniej, — posłuchamy!..."

Tak wygląda przeważająca obecnie w Anglji opinja o parlamentaryzmie. Jest ona tem wymowniejsza, że wypowiada ją społeczeństwo, mające najdawniejszą na świecie tradycję parlamentarną, którą tak chętnie i tak niewolniczo, z wszystkiemi nawet najgorszemi błędami i oznakami degeneracji chcieliby naśladować dorośli zwolennicy parlamentaryzmu w innych, młodszych państwach.

Juljan Sobiesz.

W zakłopotaniu.

Legjonowy Zjazd radomski był, niewątpliwie zjawiskiem imponującym i ciekawem nawet w oderwaniu od zagadnień politycznej chwili bieżącej.

Życiołowy poryw ludzkiej, wielotysięcznej fali ku balkonowi, na którym ukazała się szara maciejówka „Dziadka", — jakże wymownem był zaprzeczeniem tych wszystkich głosów, które od szeregu miesięcy obwieszczały „koniec legendy", „zmierzch" czy też „zanik" ostateczny kultu, jakim otoczona jest w Polsce bohaterska postać Józefa Piłsudskiego.

Ten jeden moment wykazał dowodnie, że zjawisko, jakie rzadko notują dzieje ludzkości, a nigdy dotychczas nie notowały dzieje Polski — kult bohaterstwa, ucieleśnionego w żywej jednostce, że zjawisko to — nowe i niezwykłe, przerastające swą miarą wyobraźnię i rozumienie sceptycznie nastrojonych snobów, — trwa nadal w całej pełni i sile.

Wiadomo, że ideologja „równości" staroszlacheckiej nie znosiła wszelkiego wychylania głowy ponad strychulec przeciętności. W Polsce bohaterowie wyrastali do właściwej miary oceny dopiero po śmierci. Za życia karmiono ich obficie chlebem goryczy, — syk zawiści, nienawiści towarzyszył przez całe życia tym, którym po śmierci wznoszono pomniki.

Józefowi Piłsudskiemu nie szczędzono z różnych stron również ani goryczy, ani zawiści i nienawiści.

Ale równocześnie, nikt jeszcze dotychczas w dziejach Polski nie miał dokoła siebie tylu, tak wiernie i bez zastrzeżeń oddanych sobie serc. „Dziadek" wywołuje najgłębsze wzruszenia, porusza wszystkie struny duszy, gdy mówi.

Ale, kto wie, czy Jego milczenie na Zjeździe radomskim jeszcze mocniej nie poruszało oddanych mu serc, aniżeli najmocniejsze przemówienie, W milczeniu tem były toki głębokiego porozumienia pomiędzy „Dziadkiem" a falującym u stóp Jego ludzkim morzem.

Tych głębokich prądów wzajemnego oddziaływania psychicznego, nie byli oczywiście zdolni odczuć reporterzy dzienników prasy opozycyjnej.

Nie wiedzieli, co to milczenie znaczy.

W zakłopotaniu włożyli tedy brudne palce do ust i zaczęli je ssać z wysiłkiem. Nazajutrz w rozmaitych świstkach i świsteczkach czytać można było, jak to legjoniści rzekomo „szemrali i sarkali" z tego powodu, że ich Komendat milczał. Czołowy publicysta „Robotnika" znalazł nawet klucz do politycznego znaczenia tego faktu: — Piłsudski milczał, bo... „jego system zawiódł" Go — „nie miał więc nic do powiedzenia".

Zarówno reporterskie plotki o podsłuchanych rzekomo "sarkaniach" legunów, jak i ta "polityczna" wykładnia znamionuje jedno tylko. Milczenie Józefa Piłsudskiego, o którym sama opozycja pisze i mówi, że On jeden tylko ma w Polsce współczesnej „coś do gadania", wprawiło różnobarwny obóz Jego przeciwników w nielada zakłopotanie.

Nie wiedzą, nie usiłują naprawdę odgadnąć nawet co się poza tem milczeniem kryje.

Czy to było milczące wezwanie do tych co są mu wierni, by znowu byli gotowi stanąć przy Nim, gdy wybije godzina?

Czy był to komentarz do mowy gen. Rydza-Śmigłego, który wskazał, że żołnierz powinien mieć nietylko cnotę posłuszeństwa, ale także inicjatywę własną?

Czy milczenie to nie było zapowiedzią jakiegoś nieznanego planu i czynu?

Takie pytanie zadaje sobie opozycja - i nie umie znaleźć odpowiedzi.

Dlatego milczy zakłopotana lub próbuje pokryć swą trwożliwą bezradność rogwarem bezsensowych, z własnego palca wyssanych plotek-bredni.

Asper

Płatności podatków w sierpniu.

II. Urząd Skarbowy w Drohobyczu podaje do powszechnej wiadomości terminy płatności podatków przypadają w miesiącu sierpniu br. a mianowicie:

1. do 15. sierpnia zaliczka podatku przemysłowego od obrotu za II. kwartał 1930 r. dla przedsiębiorstw nieprowadzących prawidłowych ksiąg handlowych;

2. do 15. sierpnia państwowy podatek przemysłowy od obrotu osiągniętego w miesiącu lipcu br. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe I - V kategorji prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przedsiębiorstwa sprawozdawcze;

3. podatek dochodowy od uposażeń, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę w ciągu 7 dni po dokonanych potrąceniach (do tego padatku nie ma zastosowania 14-to dniowy ulgowy termin);

4. w ciągu miesiąca sierpnia br. płatny jest podatek od nieruchomości za II. kwartał 1930 r. oraz podatek od lokali i placów za III. kwartał 1930 r.;

5. wszystkie zaległości odroczone i rozłożone na raty z terminami płatności w miesiącu sierpniu tudzież podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze, również z terminem płatności w tym miesiącu.

Płatnikom nadto przypomina się, że udzielona reskryptem Ministerstwa Skarbu z 23. kwietnia 1930 r. L. D. V. 7661/30 ulga obniżająca kary za zwłokę do 1 1/2 % miesięcznie od terminów płatności ma zastosowanie tylko do wpłat uskutecznionych w terminie do końca sierpnia br., oraz zwraca się uwagę, ażeby we własnym interesie uiścili w tym miesiącu wszelkie zaległości nieodroczone i nierozłożone na raty, a to celem uniknięcia egzekucji i dotkliwych kosztów egzekucyjnych.

Kończmy budowę boiska strzeleckiego.

Jak już swego czasu donosiliśmy Zw. Strzelecki w Tustanowcach przystąpił do budowy boiska sportowego na uzyskanym od gminy Tustanowice terenie koło warsztatów „Karpat". Prace nad splantowaniem terenu, co wymagało przewiezienia przeszło 3000 m3 ziemi, podjęli nasi Strzelcy własnemi siłami, pracując bezinteresownie, często po ciężkiej pracy zawodowej, po kilka godzin dziennie. Pozostaje jednak jeszcze dużo do zrobienia, a ogrom tej pracy przekracza siły Strzelców.

Ponieważ dzieło to stworzy nową placówkę wychowania fizycznego w centrum naszego Zagłębia, całe społeczeństwo winne poprzeć wszelkiemi siłami to zamierzenie — i teraz, wobec zbliżającej się jesieni a tem samem konieczności szybkiego ukończenia zaczętych prac, o pomoc tę zwraca się Zw. Strzelecki do najszerszych warstw naszego społeczeństwa, któremu zdrowie fizyczne, a przez to i moralne, młodego pokolenia winno leżeć na sercu. Spieszcie więc z wydatną pomocą w tym pięknym dziele. Składajcie choćby najdrobniejsze datki na ten żywy pomnik naszej tężyzny duchowej i fizycznej!

Otwieramy więc „łańcuch sportowy", w którym ofiarodawcy wzywają sympatyków do pójścia w ich ślady.

Nazarko Piotr składa 10 zł. wzywając pp. Berezowskiego Kazimierza, Błaża Władysława, Świerza Władysława i Jeża Józefa Tumidajski Stanisław składa 10 zł wzywając pp. Barczyńskiego Stefana, Tumidajskiego Józefa, Dutkiewicza Bronisława i Adamika Kazimierza, Piwowarczyk Kazimierz składając 10 zł. wzywa pp. Glazora Stanisława, Zborowskiego Franciszka, Sypienia Władysława i Bałukę Bronisława. Nowacki Stanisław składając 10 zł. wzywa pp. inż Lenieckiego Pawła, inż. Piątkiewicza, Szternala Antoniego i Nowackiego Aleksandra.

Nie wątpimy, że wezwani rozwiną „łańcuch sportowy" na szeroką skalę wpłacając datki na ręce prezesa Zw. Strzeleckiego p. Juljana Bittnera, Borysław, ul. Pańska (tel. 1 62 i 5.97) Na odcinkach przekazów należy podać dalsze nazwiska wezwanych.

Niezależnie od tego ofiarowali na oparkanienie boiska: p. dyr. inż Wyszyński i p. poseł dr. Wojciechowski po 2 m3 desek Ofiarodawcom składamy tą drogą Strzeleckie „odziękowanie. Vivat sequens!

Strzelcy maszerują

W uzupełnieniu naszej notatki o tegorocznym VII. Marszu Szlakiem Kadrówki zawiadamiamy, że drużyna oddziału Zw. Strzel. Drohobycz miasto zdobyła w tym marszu na startujących 53-drużyn, miejsce 17 te uzyskując nagrodę Okręgu Zw. Strzel. Kraków w postaci automatycznego karabinu i 11. żetonów pamiątkowych.

Gdy weźmie się pod uwagę ilość drużyn, następnie ogromną konkurencję drużyn wojskowych i strzeleckich oraz bardzo ostry tegoroczny regulamin marszu, to miejsce jest naprawdę zaszczytnym wynikiem pracy, jaką się obecnie w oddziele tym prowadzi, a która w przeciągu bardzo krótkiego czasu prowadzi, drużynę tego oddziału do trzeciej w tym roku nagrody za marsze, a to w marszu Zadwórzańskim, Marszu eliminacyjnym i w VII. Marszu Szlakiem Kadrówki.

Miło nam przytem podkreślić, że nie tylko na tem miejscu pisze się o pięknych sukcesach drużyny drohobyckiej, ale również z zadowoleniem czytamy w ostatnim numerze „Strzelca", że w ogólnej klasyfikacji odbytych tegorocznych zawodów, drużyna drohobycka stanęła w rzędzie „asów" tych zawodów, co utrwala nas w przekonaniu, że ta właśnie klasyfikacja będzie dostateczną zachętą dla drużyny, do wytrwania na wyznaczonem jej stanowisku przodowników marszowych dla przyszłych następców i chwała standaru strzeleckiego ziemi drohobyckiej"

Skład drużyny jest następujący:
Drużynowy: Stanisław Hofbauer, dalej sekcyjny: Bronisław Dąbrowski, Aleksander Borsuk, strzelcy: Mieczysław Badak, Zygmunt Badak, Emil Stupnicki, Marjan Meisenhelder, Henryk Barszczewski, Stanisław Kubisztal, Władysław Czapliński, Władysław Wróblewski, którym wyrażamy tą drogą nasze uznanie i zachętę do dalszej pracu.

Borysław.

Rocznicę 6 sierpnia obchodzić będzie Zagłębie dnia 23 b. m. Uroczystość rozpocznie o godzinie 9—ej nabożeństwo żałobne za poległych, zaś o godz. 19—ej odbędzie się w sali „Sokoła" odczyt „Borysławiacy w Legjonach" o godz 21—ej wielka zabawa w Sokole. Wstęp na odczyt 30 gr., na zabawę i odczyt 2 zł. Na zabawę strój spacerowy — zaproszeń osobno nie wysyła się. Świetnie zorganizowana zabawa wróży olbrzymie powodzenie.

Ze sportu Dnia 24 b. m. odbędzie się spotkanie piłkarskie drużyny Strzelca z drużyną Słońce na boisku Kadimahu.

Czy dzieci Twe mają już skarbonki Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Borysławia? Rok szkolny się zbliża, pamiętaj więc by dzieci twe zaczęły się uczyć najważniejszej cnoty, oszczędności.

Zarząd Akademickiego Koła Borysławian donosi nam, że „Akademickie Koło Borysławian" istniejące od przeszło 3 lat nie ma nic wspólnego z nowozałożonym „Związkiem Akademików Borysławia", grupującym w swem gronie jedynie akademików mojżeszowego wyznania. W skład członków Akademickiego Koła Borysławian wchodzą jedynie akademicy Polacy, chrześcijanie.

Stan bezrobocia. W czasie od 14 do 20 b. m. było u nas rejestrowanych bezrobotnych 1981, w poprzednim zaś tygodniu było 1994. Ustawowe zasiłki w czasie od 11 do 17 b. m. pobierało 237 na ogólną sumę 4998·74 zł. wypłaconych zasiłków.

Wycieczka „ Gwiazdy" na Targi Wschodnie wyjeżdża dnia 7 września. Udział w wycieczce kosztuje 8 zł. zgłaszać go należy w sekretarjacie „Gwiazdy" w godzinach urzędowych.

Wizytację Kolonji gminy chrześcijańskiej przeprowadził dnia 22 b. m. p. insp. M. Melnarowicz. Wizytacja wypadła bardzo dobrze.

Na kolonję wakacyjną zwrócono listy: za maj. Szczepanowicz Józefa 6·50 zł. za czerwiec. Dutkiewicz B. 6 zł. Rojekowa S. 5.50 zł. Świętnicki W. 15 zł. Filipczak J. 13·45 zł P. Janczarówna złożyła 14 zł. a nie jak podaliśmy w Nr 33, 15 zł.

Dyrekturę gimnazjum w Zagłębiu objął p. dyr. Tadeusz Remer. Rok szkolny rozpoczyna się 3 września.

Tragiczna śmierć Dnia 18 b. m. zastrzelił się Edward Schön 1.21, z Mrażnicy, pracownik firmy „Spójnia", zostawiwszy listy pożegnalne, które jednak nie wyjaśniły przyczyny samobójstwa.

Strajk pracowników piekarskich na tle ekonomicznem, który objął wszystkie piekarnie prócz Spółdzielni Spożywczej, w większości piekarni ukończył się już. Dotychczas strejkują jeszcze 3 duże piekarnie.

Kradzieże Za kradzież garderoby u Samuela Mandla aresztowano Piotra Drobuła, Józefa Macyka za kradzież gotówki Katarzynie Bachowej, Antoniego Sirzelbickiego i Teodora Pawlaka za kradzież garderoby u Mozesa Apfeldorfa. Marja Bohdan skradła swemu chlebodawcy Leonowi Hendlowi garderobę.

Bijatyki. Piotr Piróg pobił Andrzeja Brylewskiego i nadgryzł mu ucho. Pańko Kapustyński napadł w nocy na mieszkanie Józefa Ryznera przy ul. Wolanieckiej i powybijał mu szyby.

Repertuar kina Colosseum: Do niedzieli „SPRZYSIĘŻENIE TRZECH" z Jenny Jugo i Enrico Benfer. W sobotę i niedzielę poranki „O CZEM SIĘ NIE MÓWI RODZICOM". W krótce świetny film „NIEWOLNICA DEMONA" i długo oczekiwany „OBROŃCA W MASCE".

POŚPIECH POCZTY.

Gdyby nie pomoc motocyklisty, który wykonując „zręczne" ewolucję na motocyklu na jednej z mniejszych uliczek Paryża, w padł na skrzynkę pocztową i rozbił ją,-listy wysłane w 1905 r. byłyby w tej skrzynce, o istnieniu której poczta zdaje się zapomniała, doczekały stuletniego jubileuszu. Nietety przez nieostrożność motocyklisty „zawcześnie" ujrzały światło dzienne i doszły do miejsca przeznaczenia.

I w ten sposób np. p. Julja Forelle dowiedziała się, że jej mąż, z którem niedawno obchodziła srebrne gody zdradza ją (w 1905 r.) z artystką kabaretową, która dziś już dawno w grobie leży i nie można od niej żądać zadośćuczynienia.

Listy te wywołały sporo komplikacyj.

Drohobycz

Personalne. P. insp, Gryl powrócił z urlopu i objął urzędowanie w Okręgowym Twie Rolniczym.

Z Wydziału pow. Wydział powiatowy zakupił 4 buchaje zarodowe z obory hr. Bielskiego z Rychcie przeznaczając je dla gmin: Opaka, Śniatynka Kolonja, Lipowiec i Rabczyce. Zakupiono też buchaja półkrwi z obory ks. Teśniarza dla gminy Słońsko. Projektowany jest zakup 6 knurów rasy wielkiej, białej, angielskiej dla ośrodków wzorowych gospodarstw, oraz zakup tryków i utworzenie gniazd zarodowych a Opace, Kropiwniku nowym i Orowie.

Kurs rolniczy oraz sadowniczo - pszczelarski. dla nauczycieli szkół powszechnych odbędzie się w jesieni.

Z życia rolników. W naszym powiecie założono 6 gospodarstw nadzorczych, a to: Wojciech Koczela w Śniatynce, Józef Sikora w Wacowicach, Mikołaj Kubów i Bartłomiej Mikuliczyn w Lipowcu, Apolinary Lewicki i Józef Urban w Krynicy.

Z O.T.R. O.T.R. organizuje wycieczkę włościan na Targi Wschodnie. U 10 gospodarzy przeprowadzi się doświadczenia nawozowo - odmianowe.

Za Zw. Strzeleckiego. Dnia 17 b. m. odbyła się odprawa prezesów, sekretarzy i komendantów, którą zagaił ob. Wandycz, ob. Pleskacz zaś wygłosił referat „O Cudzie nad Wisłą". Omawiano też sprawę ujednostajnienia administracji.

Two Ochrony Zwierząt poleca opiece kompetetnych władz opłakany stan koni dorożek Nr. 12 i 36.

Komitet Gmin Zagłębia Naftowego
L. 14451 30

Borysław. dnia 6. sierpnia 1930 r.

Przedmiot: Budowa tanich mieszkań robotniczych,

PRZETARG

Komitet Gmin Zagłębia Naftowego budowy tanich mieszkań robotniczych w Zagłębiu Borysławskiem ogłasza pisemny przetarg ofertowy na budowę 3 bloków mieszkalnych o kubaturze około 3 x 10 000 m.

Publiczne otwarcie ofert nastąpi dnia 24. sierpia 1930 r. o godz. 12-tej w Magistracie miasta Borysławia.

Oferty w zapieczętowanych kopertach z napisem „Oferta na budowę tanich mieszkań robotniczych" należy składać w M. O. T. Magistratu miasta Borysławia najpóźniej do godz. 10-tej dnia 24 sierpnia 1930 r.—

Do oferty dołączyć należy dowód złożenia w kasie miejskiej miasta Borysławia wadjum w wysokości 5 proc oferowanej kwoty.-

Ślepe kosztorysy otrzymać można w M. O. T. miasta Borysławia za zwrotem kosztów wykonania 10 zł.— Tam również można codziennie w godzinach urzędowych przejrzeć szczegółowe projekty, szczegółowe warunki budowy oraz przepisy tymczasowe o oddawaniu państwowych dostaw i robót z dnia 31 lipca 926 r —

Komitet budowy zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferentów bez względu na wysokość oferowanej kwoty oraz prawo zredukowania ilości robót w zależności od wyniku przetargu względnie niekorzystania z żadnych z wniesionych ofert.

Za Komitet Gmin Zagłębia Naftowego:

Inż. PAWEŁ LENIECKI m. p.

UNIEWAŻNIAM zgubiony dowód osobisty na nazwisko: Stefanja Guzikiewicz, Borysław.

Nieoficjalna giełda Bruttów.

(tr. oznacza transakcję.)

Ceny za 1/16 w dolarach amerykańskich.

Borysław:

Apollo I i II 20 tr Bernard 15 tr Ekwiwalent II IV 110 Wulkan Horodyszcze I i II 50, Wiara 55 tr Zyghard I, II i III 70, Jutrzenka 20 tr Konrad I, II, IV i Bruger 460, Mary I, II, III, V 90, Pontresin Galicja I, II, III, IV, V 140 tr. Piłsudski 40, Polska Nafta VI (Wilson) 10, Silva Plana I, II, III, V, VI, VII, VIII, IX, X, XI, XII, XIII, XIV, XVI, XVII, XVIII, XIX, XX, XXI, XXII Kozak 310. tr. Blochówka II. tr. 20, Zyta 70 tr. Ignacy 15 tr. Aleksander 40 Bernard 22 Bronisław 50

Tustanowice:

Cesia (Harding) I i II 25, Flora 30, Kalifornia II 30, Kopernik I i II 40, Krakowianka 25, Marja Teresa I 95, Mar. Ter. IV 30, Plon 15, Waliszko 85, Wałka 130 Saksonia I, II, III, IV, tr. 180. Harding 20

Mrażnica ruch ożywiony

Piłsudski III 20, Fotogen II, III, IV, X, XII 80 Halina 60 Zawisza Czarny I 60, Zawisza Czarny II 50, tr. Sfinx 20, Fryderyk I, II, Bitumen Grünfeld 115 tr. Arkadja 95 trans. Horodyszcze I, II, III IV, V, VII, VIII, XI, X, XI, 360 tr. Józef I, II, III, IIII, 120, Zofja I, II, III, IV, V, VI, VIII, 120, Kołłątaj V 115 tr. Zygmunt (Gal.) 140 tr. Gdańsk 125 tr. Ropa 80 tr. Jakób 90 tr. Beno, Mella, Rella 220, tr. Pogoń 28, Yvonne (krak) (Siecherman) 25 Czesław, Sosnkowski II, III, V, 230 tr. Adela 40 Monte Carlo I, II, III, IV, 70, Tadzio 30, Tryskaj 25, Milano, I, II, III, IV 50, Bielsko 40, Bonaparte 25, Ella 40, tr. Guido 85, Janina 30, Skarb I, II, III 20 Wybuch 17, Linka I, II 40, Mina 30 tr.

Karol (Sydonja) 60 Standard I, II, III, IV, VII, VIII 420, Anuśka par. 505, 75 Gen. Sikorski Metan 85 tr Aldona (Juris) I, III 30 Gotfried I, II, III, IV, V VI, VII, VIII, IX, X, XI, XII 60 Minatera 65 Bogdan 40 Warszawa 40, Elsa 15, Ewa 15, Faustyna I, II, III, IV, V 48, Sasyk IV, 110 tr. Kraków. (Violetta) tr 115. Union I, II, III, IV, VII, 150 tr. Oleś 20, Dolfi I, II, III 60 tr., Katarzyna C (Bloch) 65 trans. Angela (Joffr. Petaine) 820 tr Horodyszcze Galicja 340 tr Gibian 75 tr

Ceny ropy borysławskiej 215 dolarów.
" " schodnickiej 315
" " uryckiej . . 360 "

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Mieczysław Żuławski. — Redaguje Komitet Redakcyjny. Drukarnia Naftowa, T.S.L. Koło Borysław, Tel. 303

Redaktor przyjmuje w poniedziałek i czwartek od 5 — 7 pop. Adres dla korespondencyj: Borysław, Skrytka pocztowa 204.

Biuro redakcji i administracji: Borysław ul. Pańska dom p. Wolańskiego Tel. 742. Konto czekowe P.K.O. Nr. 154.270

Godziny urzędowe od 5 — 7 pop.

Prenumerata kwartalna wynosi 3 zł. z dostawą, lub przesyłką pocztową.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — pół str. 110 zł — 1/4 str. 60 zł — 1/8 str. 40 zł. — Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy ogłoszenia: nadesłane 40 gr po kronice 45 gr — w tekście 55 gr — w artykułach 1 zł. — Ceny na 1-szej stronie o 100 proc. droższe — Drobne ogłoszenia za słowo różne 10 gr — kupno i sprzedaż 12 gr — matrymonialne, korespondencje i prywatne 15 gr — dla potrzebujących pracy 3 gr. Każdy numer dowodowy liczy się 25 gr.